

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 542

Kraków, 28 stycznia 2021

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Elity przychodzą i odchodzą, ale bywają też wymiatane

MARCIN KULA

Trudno sobie wyobrazić społeczeństwo, w którym nie byłoby wymiany elit. Nawet w systemie kastowym lub parakastowym jakaś wymiana następuje – nawet jeśli w ramach istniejących podziałów. W historii przyspieszającej, i nawet na co dzień umasawiającej zachodzące procesy, na prowadzenie muszą wychodzić coraz inne elity. Problem tylko w tym, że owa wymiana nie zawsze następuje na korzyść ludzi, którzy najbardziej zasłużyli, miewa różnorakie cechy, niekoniecznie pozytywne, a bywa też narzędziem walki właśnie w kierunku odsunięcia nowości. Przychodzące grupy czasem wchodzą w buty starych. Zerknijmy na te sprawy, zostawiając na boku rozumienie samego terminu „elita”.

*

Stalin był zarówno wyrazicielem mas, które przysły do sowieckich miast w wyniku procesów uruchomionych przez rewolucję, jak i rozgrywał je przeciw dotychczasowym elitom, także tym komunistycznym. Wygrał. Na niższym szczeblu wygrywali wraz z nim inni awansowani. Gdy w jakimś momencie Tuchaczewski, b. carski oficer, wykształcony we francuskiej Szkole Wojennej w Saint-Cyr, na posiedzeniu Rady Wojennej przedstawił pogląd, że ewentualna przyszła wojna będzie wojną motorów, Jefim Afanasiewicz Szczadienko, z otoczenia Budionnego, dowódca dywizji kawalerii, w latach 1937–1940 (!) zastępca ministra obrony oraz szef tamtejszego Zarządu Kadr (!), powiedział mu: „Wojna motorów, mechanizacja i chemia to wymysły wojskowych ‘speców’. Na razie najważniejszy jest konik” (cyt. za Pawłem Wieczorkiewiczem).

Jakie były skutki? Takie, że hitlerowcy doszli do Moskwy i Stalingradu. Trzeba było aż takiego niebezpieczeństwa, żeby coś w tej polityce zmienić. Zmienić wybiórczo, ale jednak coś. Bardziej niż polityka skierowana przeciw elitom intelektualnym zdumiewa mnie, że jednak w jej ramach lub obok niej wyprodukowano sprzęt zdolny pokonać Hitlera, a potem sputnika oraz bomby A i H. We wspomnieniach francuskiego dziennikarza K.S. Karola, który podczas wojny znalazł się w ZSRR i doświadczał tam różnorakich losów, jest opis sytuacji, gdy komendant szkoły pilotów dalekiego zasięgu musi przygotować referat na jakieś święto. Nic mu się nie klei – do momentu, gdy jego wzrok pada na portret Stalina i już wie! Pisze, że pilot dalekiego zasięgu winien znać myśl towarzysza Stalina! Jego piloci dolecieli jednak nad Berlin, uzbrojeni nie tylko w tę myśl.

Z grubsza to samo można powiedzieć o systemie hitlerowskim. Przecież Hitler nienawidził elit. Momentem jego wielkiego triumfu było, gdy po Anschlussie stał wśród wiwatujących tłumów na balkonie wiedeńskiego hotelu, przed którym parę lat wcześniej odgarniał śnieg i czapkował przed wchodzącymi gośćmi. W bezpośrednim otoczeniu Hitlera występowali ludzie ze średnio niższych szczebli hierarchii społecznej, a wśród wiernych mu

mas liczni byli ludzie z grup wyraźnie niższych. Co zdumiewa, to to, że kierowane przez awansowanego prostego człowieka Niemcy uznały jednak argumenty płk. Guderiana, iż przyszła wojna będzie wojną motorów i niestety wyciągnęły z tego wnioski. Elit artystycznych Hitler też nienawidził, ale jednak jego sympatyczka Leni Riefenstahl była wielką reżyserką filmową. W innych krajach tacy ludzie, jak Eliade, Cioran, Ionesco czy Bergman, mieli na początku sympatie faszystowskie – a z czasem stali się wybitnymi twórcami. Droga do elity niejednego później znaczącego myśliciela prowadziła także przez komunizm, w Polsce nawet przez Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Bo jednocześnie oba te straszne ustroje zdawały się uosabiać coś nowego na tle zmurszałego świata.

(Uwaga bardzo osobista: w przeddzień świąt wysłuchałem w TOK FM godziny poezji Mickiewicza i Norwida, organizowanej przez moją uczelnię – Akademię Teatralną w Warszawie – oraz Muzeum Literatury. Wysłuchałem m.in. recytacji *Ody do młodości*, której przecież od dawna nie czytałem i nie słucałem. Byłem pod silnym wrażeniem. Zmurszały świat zostanie pchnięty nowymi torami przez młodych... To zabrzmiało strasznie, ale uświadomiłem sobie, że gdy mówiłem studentom o faszyzmie i o komunizmie, to właśnie tłumaczyłem, że jeden i drugi kierunek obiecywały nowy świat, proponowały młodość, przyjmowały młodzię... No i co wyszło z tego obalenia zmurszałego świata? Co wyszło z wyjścia młodzię ponad poziomy dla budowy nowego?)

*

Sprawa walki z elitami pojawiała się nie tylko w ustrojach, które stały się symbolami XX w. Występowała również w także mało sympatycznych, ale jednak nieporównywalnych – a mianowicie w ustrojach populistycznych. W ramach populizmu, z jego tendencjami autorytarnymi, paradoksalnie przywraca się ludziom poczucie wartości, sprawczości, dowartościowuje się lud przez deprecjonowanie elit... Wprowadza się określenie „łże-elity”. W niejednym ustroju, w ramach akcentów populistycznych, przedstawiano sytuację tak, jakoby wszystkie grupy były razem, bogatsi z biedniejszymi, silni ze słabszymi – wszystkie poza tymi przekłętymi elitami. Na marginesie wszystko to obracało i obraca się przeciw nauce, naukowcom, uczelniom, przypominając opinię Lenina, że każda kucharka będzie mogła rządzić państwem. Trump i Bolsonaro lepiej wiedzą, jak walczyć z koronawirusem niż nauka, w badaniach historycznych też należy wykształcić nowych historyków. Trzeba, nawet jeśli bez użycia tych słów, mówić o „wstawaniu z kolan”, o własnej historii jako wielkiej, o tym, że „jesteśmy dumnym narodem”, o „naszym pięknym i dumnym państwie”. Trzeba akcentować własną kulturę, być przeciw kłanianiu się przed obcą (Stalin notabene też krytykował *niskopokłonstwo pieried Zapadom*). ▶



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► Takie były motywy populistów – Vargasa w Brazylii czy Perona w Argentynie. Między swoimi można było mówić „ciemny lud wszystko kupi” (w wersji lokalnej: „zrobmy rewolucję, nim zrobi ją lud”). Można było głosić, że elity już się dosyć nakradły. Perón, wraz ze swoją żoną Evitą, rozdali ludziom więcej niż po 500 zł na dziecko. Dbali o poparcie *descamisados* („bezkoszulowcy”; sens taki jak „sankiuloci” w rewolucji francuskiej). Czy tam, czy jeszcze w wielu krajach, ludzie akceptowali autorytaryzm w przekonaniu, że nareszcie ktoś się o nich troszczy. Co ważne, w dyskursie pojawiało się zagrożenie zewnętrzne i – w latach trzydziestych XX w. – obawa, że połączone floty niemiecka, włoska i polska (!) najadą wybrzeże brazylijskie. No i w wypadku Perona – to już później – myśl o własnej bombie A. Podtrzymując taki dyskurs, można było

pomijać mętne sprawy i bogactwo liczących się postaci własnego obozu, czy, jak Evita Perón, chodzić do ubogich dzielnic z biżuterią na szyi. Można było mówić o elicie stołecznej jako o przeciwieństwie pozostałej części kraju (w wersji bliższej: o „salonie warszawskim”, „warszawce”, czy o własnym pochodzeniu z inteligencji krakowskiej, a nie z „krakówką”). Można było twierdzić – że „oni” działali na rzecz elit, podczas gdy „my” służymy ludziom, a „nasze” działania są możliwe dzięki pieniądзом odebranym złodziejom, bo wiem w pierw pozwalano kraść. Przed popełnieniem samobójstwa wspomniany prezydent Vargas zostawił list skierowany do ludu, przeciwny elitom; sądząc po demonstracjach po jego śmierci, utrafił w uczucia ludu. Wspomnienia o jego dobrej „dla ludzi” polityce słyszałem jeszcze w 1996 r. na brazylijskiej prowincji.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Wyzwanie Dalekiego Wschodu: Singapur, obie Koree, Japonia, Chiny.

Refleksje po przeczytaniu artykułu Prof. Białasa *Chiny 2020* i listu Prof. Hong-Mo („PAUza Akademicka” 537-538)

Prof. Hong-Mo ma rację. Gdzie jednak ma rację największą? Ja ją dostrzegam w uznaniu i podkreśleniu, i w próbie skrótego udowodnienia, że demokracje świata zachodniego znalazły się w obliczu kryzysu i są na początku dróg rozstajnych. A drogowskazów tam nie ma. Jest to kryzys zarówno głęboko filozoficzny, jak i bardzo praktyczny.

Dlaczego dotknął te kraje kryzys? Myślę tak: demokrację w nowoczesnej Europie na wczesnym etapie (mówię tu o całym wieku XIX) pojęto na Zachodzie jako „prawo jednostki do” i jako „uwolnienie od krępującego jarzma” (w tym i pracy). A więc ten, kto potrafił się wygodnie urządzić i żyć przyjemnie, osiągnął raj demokratyczny, zanim zdołał zrozumieć, co taki raj znaczy. „Demokrację” taką znał doskonale świat antyczny; prowadzi ona prostą drogą do cezaryzmu (choć imię „Boskiego Juliusza” użyte jest tu niefortunnie). Takie pojmowanie demokracji doprowadziło obecnie do największego kryzysu federacji amerykańskiej od czasów wojny secesyjnej. Czyli „moja wygoda” = demokracja.

Na Dalekim Wschodzie dobrze zrozumiano fatalność takiego wyboru. Pierwsza, i to w sposób skrajny, w szranki stworzenia czegoś nowego (czegoś niewidzianego dotąd na świecie) stanęła Japonia, wspomaganą nieco (technologicznie i finansowo) przez USA. Lojalność klanową przeniesiono w nowy etos pracy: pracy dla dobra klanu (to zwykli ludzie rozumieli doskonale, bo zawsze tak było), ale i dla dobra kraju, ale i dla dobra ludzi. Jednostka, jej aspiracje i uczucia liczyły się, ale były ściśle podporządkowane celom ogólnym. Nieduże pensje, niebotyczne śrubowanie kompetencji, kilkunastogodzinny dzień pracy, mało wypoczynku i czasu wolnego. Gdzie tu demokracja jako wygoda? Nie ma tu „prawa do” – raczej „obowiązek dla”, społecznie akceptowany wybór życia typu „stwórzmy razem coś użytecznego dla wszystkich, z czego możemy być dumni” – a przy okazji może to coś jest piękne? Dobrze się sprzedaje? Inni cenią i mówią o nas? Prawda, Japończycy w końcu trochę się zbuntowali; było im za ciężko i trudno się dziwić. Ale stworzyli coś gwałtownie najwyższego podziwu: nasz etos technologiczny jako wzorzec nowej demokracji.

Za nimi popróbowwały tej samej drogi obie Koree. Jakże jednak inaczej i z jak dramatycznie różnym wynikiem! Korea Północna nie

chciała porzucić dziedzicznego cezaryzmu i gorsetu narzuconego przez normy zaadaptowane z Chin Mao Tse-tunga. Jej technologiczne osiągnięcia służą tylko cezaryzmowi. Inaczej Korea Południowa; akcenty są tu inne, ale wynik podobny do wyniku japońskiego.

I wreszcie eksperyment zupełnie niezwykły: Singapur. Mały kraj, multietniczny, różnorodność norm i sposobów życia jest zadziwiająca. Nie sposób mówić o demokracji i ją praktykować na sposób japoński. Nikt nie posłucha. A więc model inny: zestaw surowych praw i reguł egzekwowanych bardzo stanowczo, a równocześnie pomoc państwa, stymulacja i wspieranie kreatywności w sprawach ekonomicznych. Lee Kuan Yew, pierwszy premier Singapuru, zapoczątkował połączenie idei „państwa sterowanego z góry” z ideą „państwa wolności i kreatywności ekonomicznej”. I Singapur, idąc tą drogą konsekwentnie i rozsądnie, stał się potęgą w tej części świata, pośrednikiem ekonomicznym dla wielkich krajów.

Moja hipoteza: Chiny, wielkie Chiny, ojczyzna Lee Kuan Yew, zanalizowały jego sukces bardzo dokładnie. I postanowiły go naśladować. Jak dotąd, udaje się to nad podziw dobrze.

Czy w Chinach nadejdzie czas kompromisu, tak jak to stało się w dzisiejszej Japonii, gdzie bliskie nam ideały ochrony i poszanowania jednostki próbuje się teraz połączyć z przytłaczającym posłuszeństwem interesom klanowym (w Chinach: interesom jednej partii i jednego odgórnego systemu zarządzania)? Nie wiadomo. Droga do tego ideału (z zachodniej perspektywy!) wydaje się jednak daleka. [Tutaj dygresja: A jak to było jeszcze do niedawna w Hong-Kongu i jest w dalszym ciągu na Tajwanie? Tam, w małej skali, eksperyment Lee Kuan Yew znalazł inny kompromis: sukces ekonomiczny bez nakazów z góry i bezwzględnej surowości systemu wobec jednostki. Dlaczego Wielkie Chiny tego nie lubią? Bo nie da się wyników w tej małej skali zastosować w wielkiej skali, a pokusa „wygodnej demokracji” wszak istnieje, i może być zaraźliwa bardziej niż Covid_19.]

A ogólne zagrożenia? Hipotetyczny trend ewolucyjny w społeczeństwach ludzkich, zmierzający w stronę jak najściślejszej kohezji socjalnej, może się skończyć megaspoleczeństwem à la mrówki lub pszczoły; ale miejmy nadzieję, że będą to mrówko-pszczoły posługujące się kodeksem humanistycznym.

MAREK R. LIPIŃSKI

Rhodes University, South Africa